

Fernando Leite SJ

Franciszek z Fatimy

Z portugalskiego przełożyła
Grażyna Jadwiszczak



FLOS CARMELI
POZNAŃ 2016

© Copyright Secretariado Nacional do Apostolado
da Oração, Braga
© Copyright for the Polish edition by
FLOS CARMELI 2016
Tytuł oryginału Francisco de Fátima

Redakcja Wojciech Ciak OCD
Korekta Zofia Błajek

Imprimi potest O. Jan Piotr Malicki OCD, Prowincjał
Warszawa, dn. 04.12.2015 r.
L. dz. 192/P/2015
Nihil obstat O. Paweł Placyd Ogórek OCD, Cenzor
Poznań, dn. 2.12.2015 r.
Imprimatur Bp Damian Bryl, Wikariusz Generalny
Poznań, dn. 18.12.2015 r., N. 7424/2015

Wydawca FLOS CARMELI Sp. z o.o.
Wydawnictwo Warszawskiej Prowincji
Karmelitów Bosych
ul. Działowa 25, 61-747 Poznań
tel.: 61 856 08 34; faks 61 856 09 47
e-mail: wydawnictwo@floscarmeli.pl
www.floscarmeli.pl

ISBN 978-83-65307-13-2

Spis treści

Prolog biskupa Leirii	7
W krótkich słowach	9
Rozdział 1.	
Górskie kwiaty	13
Troje Pastuszków	13
Życie pasterza	31
Rozdział 2.	
Niebiańskie towarzystwo	41
Jestem Aniołem Pokoju	41
Jestem Aniołem Portugalii	47
Anioł Eucharystii	52
Rozdział 3.	
Zwierzienia Dziewicy	61
Pewna Pani ubrana na biało, bardziej błyszcząca od Słońca	61
„Jezus... chce ustanowić kult mojego Niepokalanego Serca”	82

Franciszek podnosił na duchu i pocieszał	92
„Tego nie mówcie nikomu”	96
„Jezu, to z miłości do Ciebie”	112
„Tak bardzo za Nią tęsknię!”	130
„Bóg jest zadowolony z waszych wyrzeczeń”	138
„Jestem Panią Różańcową”	147

Rozdział 4.

Ból i miłość	163
Cichy i pokorny sercem	163
Dobry doradca	167
„Musi odmówić wiele różańców”	175
„Nieustannie ofiarowujcie Najwyższemu... wyrzeczenia”	186
„Wolę modlić się sam”	196
Pocieszyciel Jezusa	199
Z ukrytym Jezusem	211
„Człowiek czuje się tu dobrze”	215
„Proś Pana Jezusa, aby przebaczył mi grzechy”	220
„W ramionach Niebiańskiej Matki”	226

Rozdział 5.

Blisko Jezusa	239
„Proszę za nimi”	239

Epilog	243
---------------------	------------

W krótkich słowach

Wychodzi obecnie czwarte wydanie biografii Franciszka z Fatimy. Natychmiast po swej pierwszej portugalskiej edycji książka ta została przetłumaczona na wiele języków, włącznie z... chińskim. W samej Hiszpanii w ciągu zaledwie kilku lat doczekała się trzech dużych wydań.

Tak wspaniałe przyjęcie tłumaczy, być może, cenny fakt..., że to nie jest nasze dzieło. Rzeczywiście, można uważać, iż książka ta została napisana przez Matkę Bożą i Jej pokornych powierników. *De facto* opracowaliśmy ją, niemal w całości, na podstawie pism i autentycznych dokumentów dotyczących objawień w Fatimie. Celowo zdecydowaliśmy się je przytoczyć w tekście własnymi słowami. Dialogi Najświętszej Dziewicy oraz proste i niewinne wypowiedzi Pastuszków posiadają swój specyficzny smak i delikatność. Nie pasowałyby do

tak subtelnej prostoty wyszukane zabiegi stylistyczne. Nasza praca ograniczyła się do uporządkowania i połączenia faktów, zgodnie z oryginalnymi tekstami.

Dla zapewnienia większej historycznej autentyczności staraliśmy się zawsze wskazać na wykorzystywane dokumenty, do których należą przede wszystkim cztery pokaźne manuskrypty, czyli *Wspomnienia* Siostry Łucji:

Wspomnienie I, napisane w 1935 roku, które koncentruje się szczególnie na życiu Hiacynty;

Wspomnienie II, zredagowane między 7 a 21 listopada 1937 roku, które zawiera autobiografię Łucji, napisaną w akcie zakonnego posłuszeństwa;

Wspomnienie III, datowane na 1941 rok, zawierające opis dwóch, już upublicznionych, części tajemnicy;

Wspomnienie IV, napisane w 1941 roku, na które składają się biografia Franciszka, nowe fakty dotyczące Hiacynty, kompletne sprawozdanie z objawień Anioła i Matki Bożej oraz uwagi do książki ojca Luísa Gonzagi da Fonseca *Nossa Senhora de Fátima* [Matka Boża z Fatimy].

W krótkich słowach

Poza *Wspomnieniami* (cytujemy je jako Ws) konsultowaliśmy również inne dokumenty, które ostatnio się pojawiły.

Łucja sprawdziła i poprawiła oryginał pierwszego wydania tego tomiku. Aktualne wydanie w swej esencji pokrywa się z poprzednimi – jest więc niemal równie wiarygodne.

Niech Niepokalane Serce Maryi pobłogosławi tę nową edycję. Niech z Jego wsparciem książeczka ta dotrze do najdalszych zakątków świata i przyczyni się do głębokiego poznania pełni fatimskiego orędzia i życia jego pokornego bohatera, **Franciszka**, „pocieszyciela Jezusa”.

Rozdział 1

Górskie kwiaty

Troje Pastuszków

W latach 1916 i 1917 troje niewinnych dzieci wypasało swoje łagodne stadka na wzniesieniach gór de Aire, w gminie Fátima, okręg Vila Nova de Ourém, należących wówczas do Patriarchatu Lizbony, a obecnie do Diecezji Leiria-Fatima. Dzieci miały na imię Łucja [Lúcia], Franciszek [Francisco] i Hiacynta [Jacinta].

Łucja, urodzona 22 marca 1907 roku, jako najstarsza, a także dzięki przymiotom swej wrodzonej inteligencji i zdolności do szybkiego podejmowania decyzji, przewodziła tej malutkiej grupce, złożonej jeszcze z dwojga Pastuszków, jej kuzynów.

Hiacynta, która przyszła na świat 11 marca 1910 roku, była najmłodsza i najmniejsza. Swymi jasnymi oczętami, prostymi włoskami i prześliczną

bużką oczarowywała wszystkich wokół i koncentrowała na sobie uwagę rodziców oraz rodzeństwa.

Franciszek ujrzał światło życia o godzinie dziesiątej w nocy 11 czerwca 1908 roku, niemal dwa lata wcześniej od swojej siostry, Hiacynty. Dziewięć dni później, 20 czerwca, dzwon na wieży wiejskiego kościoła parafialnego kołysał się radośnie, wieszcząc chrzciny malutkiego chłopczyka.

Ich rodzice, Manuel Pedro Marto (1873-1957) i Olímpia de Jesus (1864-1956), byli pobożnymi chrześcijanami, pełnymi prostej, lecz silnej wiary, tak charakterystycznej dla ludzi gór.

Pan Manuel Marto, czyli wujaszek Marto, jak zazwyczaj go nazywano, słynął z tego, że „był najpoważniejszym człowiekiem w okolicy”. Szczerze pokorny, nigdy się nie pysznił z powodu dzieci, a wszelkie przywileje przypisywał miłosiernej dobroci Boga. „Proszę pani, są dobrzy rodzice, którzy mają złe dzieci, i są źli rodzice, którzy mają dobre dzieci” – odpowiedział, bez cienia afektacji, pewnej damie, która polecała się jego modlitwie¹. Nigdy, podczas licznych pielgrzymek, w których uczestniczył, nie szukał dla siebie uprzywilejowanego miejsca. Pielgrzymował ukryty wśród anonimowej masy,

¹ „Voz de Fátima” 13 marca 1957.

nawet wówczas, gdy szukali go wysocy przedstawiciele hierarchii kościelnej czy świeckiej.

Nie udając i nie oszukując,

Homem duma só vontade	Człowiek jednej woli
E dum só querer	I jednego pragnienia
De antes quebrar	Wcześniej się złamię,
que torcer	aniżeli skrzywi

był „sprawiedliwym” człowiekiem, prototypem zdrowego, lojalnego, prawego rolnika – „prawdziwy Izraelita, w którym nie ma podstępów” (J 1,47)¹.

Niewysoki i szczupły, niczym porastające jałowe góry dzikie drzewa – pozornie słabe, lecz twarde i stabilne, gdyż zahartowane przez palące letnie skwary i świszczące zimowe wiatry.

Do końca zachował swoistą swobodę i naturalność w obcowaniu z ludźmi. Kiedy widząca Łucja w dniach 20-22 maja 1946 roku przebywała w Fatimie w celu zidentyfikowania miejsc objawień Anioła, zawiązała się między nim a bratanicą jego żony następująca rozmowa, którą przytaczamy zgodnie z relacją zapisaną przez samą Łucję:

– Cóż za piękna panna z ciebie wyrosła (liczyłam sobie wówczas 39 lat)... Warto było, byś przyszła na ten świat! Pamiętasz moją Hiacyntę i mojego Franciszka?...

– A jakże, jak mogłabym ich nie pamiętać?!

– Gdyby żyli, byłiby tacy jak ty!...

– Byliby jak ja!?!... Byliby ode mnie lepsi! Pan Jezus tym razem się pomylił: powinien zostawić tutaj jedno z nich, a zostawił mnie!²

Z tym pobożnym i świętym mężem złączyła się w swym drugim małżeństwie Olímpia de Jesus, przynosząc w wianie z pierwszego sakramentalnego związku z José Pereirą da Rosa, bratem matki Łucji, dwóch synów: António^{II} i Manuela dos Santos Rosa. Z drugiego małżeństwa urodziło się sześćoro dzieci: José, Florinda de Jesus, Teresa de Jesus, João, Francisco [Franciszek] i Jacinta [Hiacynta].

Pani Olímpia, siostra ojca Łucji, dobra gospodyni i surowa wychowawczyni swych dzieci, była kobietą, o której mówi nam Pismo Święte:

O len się stara i wełnę, pracuje starannie rękami. [...] Już widzi pożytek z swej pracy: jej lampa wśród nocy nie gaśnie. Wyciąga ręce po kądziel, jej palce chwytają wrzeczono (Prz 31,13.18-19).

Dlatego, zgodnie z tym, co mówi ta sama Święta Księża,

² Identyfikacja historycznych miejsc w Fatimie w: S. Martins dos Reis, *A Vidente de Fátima Dialoga e Responde pelas Aparições*, Editorial Franciscana, Braga 1970, s. 123. Często korzystamy z tej książki, krytycznego archiwalnego dokumentu.

Serce małżonka jej ufa, na zyskach mu nie zbywa;
nie czyni mu źle, ale dobrze przez wszystkie dni jego
życia (Prz 31,11-12).

Podczas już wspomnianej wizyty Łucji w Fati-
mie w dniach 20-22 maja 1946 roku rozegrała się
następująca malownicza scena między panią Olím-
pią a jej bratanicą:

– Cóż to ciociu? Już mnie ciocia nie poznaje?

– Ach! Czyżbyś rzeczywiście była Łucją? Mówili mi,
że gdzieś tu chodzisz po okolicy, ale ponieważ już tyle
razy mnie okłamywali, teraz nie chciałam wierzyć.

– No właśnie, do śmierci ten sam Tomasz!...

– Pamiętasz moją Hiacyntę i mojego Franciszka?

– Pamiętam, oczywiście; i jeszcze te kazania, które
ciocia nam prawiała...

– O tak, ale twoja matka zaszła ci o wiele bardziej za
skórę – była gorsza ode mnie!...

– Gorsza?! Nieprawda – tysiąc razy lepsza! Nie zna
ciocia tego porzekadła, które mówi: Kto daje chleb, daje
i wychowanie!³

Dnia 21 kwietnia 1970 roku widząca Łucja prze-
stała z Coimbry pewnemu kapłanowi, który prosił
ją o informacje dotyczące rodziny Hiacynty (zamie-

³ Identyfikacja historycznych miejsc w Fatimie w: S. Martins
dos Reis, *A Vidente de Fátima...*, s. 125.

rzał napisać biografię tej najmłodszej pastuszki), następujące dane:

Mówiąc o rodzinnym środowisku, które Bóg wybrał spośród wielu innych, by nam ofiarować ziemskiego anioła, jakim była Hiacynta, wydaje mi się, że należy podkreślić nieskalaną uczciwość tej rodziny [...] ich pracowite życie spełniane w wysiłku właściwego wypełniania obowiązków, zarabianie na chleb powszedni dla siebie i dzieci, które Bóg był łaskaw im zawierzyć i które oni przyjmowali nie jako ciężar lub brzemię, lecz jako kolejny dar z Nieba, jakim Bóg ubogacał ich domostwo, jako kolejną duszę, którą Bóg im powierzał, by ją prowadzili drogami ku Niebu. Dom modelowy – wzór pokoju i radości, gdzie wszyscy się rozumieli, wszyscy się darzyli miłością, wszyscy potrafili poświęcać się dla dobra innych. Dom, w którym wiara była żywa i przeżywana; gdzie potrafiono zaszczepiać ją w duszach i duchu dzieci od ich narodzin. Dom, w którym skrupulatnie wypełniano przykazania prawa Boskiego i kościelnego – w niedziele nikt nie pracował, punktualnie szło się na Mszę Świętą, rodzice prowadzili ze sobą dzieci i uczyli je, od najmłodszych lat, prawd wiary, doktryny, przyprowadzając je na katechezę w parafii, aby w ten sposób przygotować do spowiedzi i komunii świętej; najpóźniej ósmego dnia po urodzeniu chrzcili dzieci. Postów i wstrzemięźliwości pokarmowych, które w owych czasach były surowe i liczne, przestrzegano w domu bardzo

skrupulatnie cała rodzina. Po kolacji ojciec rozdzielał błogosławieństwo, intonując modlitwę, którą wszyscy razem odmawiali⁴.

W tej szkole umiaru, rygorystycznej i realnie przeżywanej pobożności, w domu pełnym patriarchalnych cnót, pracy, godności i prostoty urodził się Franciszek.

Był chłopcem o okrągłej buzi, pięknych rysach i żywych oczach; dobrze zbudowany, a jedyna choroba, na którą w życiu zapadł, doprowadziła go do grobu. Podobnie jak inni chłopcy z wioski nosił się bardzo biednie – długie spodnie i krótkie wdzianko. Na głowie – typowa czapka w formie bardzo wydłużonego stożka, która zakrywała mu włosy i spływała aż do ramion⁵.

⁴ Z Archiwum António Marii Martinsa SJ.

⁵ Pani Maria do Carmo Marques da Cruz Menezes opowiedziała: „Budziło się nieposkromione pragnienie obdarowania czymś Franciszka. Cóż to mogłoby być, coś takiego mogłoby go ucieszyć? – zapytywałam samą siebie, aż pewnego dnia przyszło mi do głowy, by zapytać jego siostrę (Hiacyntę), jakiej części garderoby najbardziej brakuje chłopcu i co by mu najbardziej odpowiadało. Założę się, że pan nie zgadnie, co ona mi wskazała jako rzecz najbardziej potrzebną bratu. Czapkę, bo ta, którą nosił, była już bardzo «podziurkowana». Tak właśnie powiedziała. Nie będę panu opowiadać, jak to się udało na wieś, aby znaleźć jakąś czapkę dla chłopca. W końcu nie załatwiłam

Łucja w taki oto sposób opisuje fizjonomie dwojga swoich kuzynów:

Wygląd Hiacynty: była wzrostu normalnego jak na sześcioletnie dziecko; dobrze rozwinięta; naturalnie krzepka; raczej szczupła niż gruba; cera opalona przez górskie powietrze i słońce; duże brązowe oczy, bardzo żywe, chronione przez gęste rzęsy i czarne brwi; spojrzenie słodkie i delikatne, a zarazem żywe. (Portret, który nam po niej pozostał, ukazuje ją z przymrużonymi oczyma, ale to dlatego, że zdjęcie zostało zrobione przy ostrym słońcu. Nie takie było jej naturalne spojrzenie).

Ten sam opis może służyć do charakterystyki Franciszka, gdyż fizycznie oboje byli bardzo do siebie podobni: twarz bardziej okrągła niż owalna. Żywa, aktywna i nawet kapryśna natura [Hiacynty] w przeciwieństwie do Franciszka, który z natury był spokojniejszy, posłuszny i zgodny⁶.

tej sprawy, jedynie z tego powodu, że w międzyczasie doszła do mnie informacja od matek dziewczynek, iż dzieci należą do nich, a nie do mnie”. Rzeczywiście, po okresie objawień Widzący przebywali osiem dni w domu wspomnianej kobiety w Reixidzie. Nie zostali tam dłużej na skutek niezgody ze strony matek dzieci (A. de Matos, *8 dias com os Videntes da Cova da Iria*, w 1917. Wydanie z 1978 roku, s. 34).

⁶ Przesłuchanie przeprowadzone przez J. J. Goulvena (zob. w: S. Martins dos Reis, *A Vidente de Fátima...*, s. 28 i 29).

Wydaje się, że charakter odziedziczył po ojcu: czuły, pokorny, cierpliwy, refleksyjny, małomówny, spokojny, zrównoważony, z natury niełubiący zamieszania, hałasu czy wrzawy. Był synem gór, o spokojnych nerwach, uporządkowanej wyobraźni, prostej i szczerzej radości.

Carlos de Azevedo Mendes, wówczas dwudziestodwuletni mężczyzna – dyplom z prawa uzyskał cztery lata wcześniej na Uniwersytecie w Coimbrze – udał się do Fatimy 7 września 1917 roku, a więc w okresie objawień. W pełnym najdrobniejszych szczegółów liście skierowanym do tej, która wkrótce miała zostać jego żoną, do pani Marii Prazeres Lucas Courinhi, pośród zebranych wrażeń przedstawia i to dotyczące widzącego Pastuszka:

Franciszek przybył z niewielkim stadkiem i zanim przyniesiono obiad, dołączył do ojca, by ścinać trawę. Potem... zjawił się Franciszek. Czapka naciągnięta na głowę, kubraczek bardzo krótki, spod kamizelki wystawała koszula, obcisłe spodnie, po prostu mężczyzna w miniaturze. Piękną twarz ma ten chłopak! Spojrzenie żywe, a twarz młodzieńcza. Wyprostowany odpowiada na moje pytania⁷.

⁷ A. M. Martins, *Novos Documentos de Fátima*, Livraria A.I. Porto, s. 26 i 27.

Po upływie około dwóch miesięcy i kilku tygodni od ostatniego objawienia w Barão de Alvaiázere, Luís António Vieira de Magalhães e Vasconcelos w taki sposób opisuje nam chłopca:

To było dziecko około dziesięciu, dwunastu lat, ubrane na sposób wiejski; wydawało się całkiem wesołe i beztrudne. Zaproponowaliśmy małemu, aby nam towarzyszył, na co on się natychmiast zgodził i w uśmiechach wskoczył do wiozącego nas samochodu. Zadaliśmy mu wiele pytań, ale on więcej się uśmiechał niż mówił, dziwiąc się ogromnie na widok najróżniejszych części auta⁸.

Jakżeż ludzki i naturalny wydaje nam się Franciszek, również w jego zainteresowaniu motoryzacją! Przecież to był prawdziwy chłopak!

Łucja, która jak nikt inny obserwowała go i zdołała poznać, kreśli nam następujący portret moralny Franciszka:

Przyjaźń, jaka mnie łączyła z Franciszkiem, była wyłącznie kwestią pokrewieństwa i łask, jakimi nas zechciały obdarzać Niebiosy.

Franciszek nie wyglądał na brata Hiacynty – podobny był do niej jedynie fizycznie i w praktykowaniu cnót.

⁸ Dokument z archiwum kurii diecezji Leiria-Fatima.

Nie był jak ona kapryśny i żywołowy. Wręcz przeciwnie, z natury spokojny i uległy.

Gdy podczas naszych gier i zabaw ktoś z zapałem odmawiał mu jego praw do wygranej, wycofywał się bez oporu, ograniczając się zaledwie do kilku słów:

– Uważasz, że to ty wygrałeś? Niech tak będzie, mnie to obojętne...

Podczas gier nawet całkiem się ożywił, jednak niewiele lubił z nim grać, bo niemal zawsze przegrywał. Sama przyznaję się, że nie budził we mnie większej sympatii, gdyż jego spokojna natura od czasu do czasu wyprowadzała z równowagi moją zbyt nerwową żywołość. Czasami łąpałam go za ramię, zmuszałam, by usiadł na ziemi albo na jakimś kamieniu. Nakazywałam mu, by był cicho, a on słuchał, jakbym była jakimś wielkim autorytetem. Potem robiło mi się go żal, wracałam po niego, brałam go za rękę, a on [był] w tym samym dobrym humorze, jakby się nic nie stało.

Jeśli jakieś dziecko uparło się, by mu zabrać coś, co do niego należało, mówił:

– Daj spokój, mnie to obojętne.

Pamiętam, jak pewnego dnia przyszedł do mojego domu z chusteczką z wymalowaną Matką Bożą z Nazaré – którą właśnie ktoś mu przywiózł z nad morza. Pokazał mi ją bardzo radosny, a wszystkie dzieciaki zbiegły się, by ją podziwiać.

Podawana z ręki do ręki, po paru chwilach chustka znikła; szukaliśmy, ale nigdzie nie można jej było zna-

leżć. Nieco później odkryłam ją w kieszeni innego malca; chciałam mu ją zabrać, ale on upierał się, że to jego, że i jemu taką przywieźli znad morza. Wtedy Franciszek, żeby zakończyć spór, podszedł do mnie, mówiąc:

– Daj spokój, po co mi ta chustka?... (Ws IV)

Mały, z tym swoim spokojnym i wyciszonym charakterem, nigdy się nie zatracił w grze.

Brał udział w grach, jeśli go do nich zapraszaliśmy, jednak zazwyczaj nie wykazywał większego entuzjazmu i twierdził:

– Zagram, ale już wiem, że przegram.

Zabawy, jakie znaleźliśmy i w jakie się bawiliśmy, to były: gra w kamyczki, w prezenty, w przekazywanie pierścionka, w guzik, w celowanie w pionka płaskimi kamieniami albo metalowymi krążkami, w karty – w trumfa, w szukanie królów, waletów i dam itd. Mieliśmy dwie talie, jedną moją, drugą ich. Ulubioną zabawą Franciszka była jedna z gier w karty – trumf (Ws IV).

Ta mała poetycka dusza, ten dobrotliwy charakter, to wrażliwe serce, ten kontemplatyk w stanie embrionalnym kochał wszystko. Rozumiał, że wszystko jest dziełem Boga, że po tym, jak je Bóg stworzył, objął je pełnym czułości spojrzeniem i zobaczył, że „wszystko było bardzo dobre” (Rdz 1,31). Żył myślą

wyrażoną przez Chrystusa do św. Katarzyny ze Sieny:

Chcę byś rozkochała się we wszystkich rzeczach, bo wszystkie są dobre, idealne i godne miłości, gdyż wszystkie, z wyjątkiem grzechu, wypływają z mojej dobroci⁹.

Jednak spośród wszelkich stworzeń Franciszek rezerwował swoje szczególne upodobanie dla tych, w których najbardziej lśniła czystość i blask – cechy i obraz Boskiego Artysty.

Jakżeż on kochał, na przykład, ptaszki!

Nie mógł znieść, gdy mu wykradano gniazda – wspomina Łucja. – Kruszył im do jedzenia część chleba, który zabierał na drugie śniadanie, rozsypywał na kamieniach, oddalał się, wołał je jakby go rozumiały i nie pozwalał, by ktokolwiek się zbliżał, żeby ich nie wystraszyć.

– Biedaczki, są bardzo głodne – mówił do nich – przyjdźcie, przyjdźcie sobie pojeść!

A one, dzięki swym bystrym oczkom, nie dawały się prosić i nadlatywały licznymi gromadami. Cieszyły się wtedy, widząc, jak, śpiewając, unoszą się na korony drzew z pełnymi brzuskami, w tym przenikliwym świer-

⁹ List św. Katarzyny ze Sieny do pewnej przeoryszy, w: E. Fernandez. *Una Madre Santa de Nuestro Tiempo*, Editorial Fides, Salamanca, wydanie drugie, s. 218.

gocie, który on ze znanostwem naśladował, tworząc z nimi coś w rodzaju chóru.

Pewnego dnia spotkaliśmy jakiegoś malucha niosącego w dłoni złapanego ptaszka. Przejęty litością Franciszek obiecał mu dwa pieniążki za wypuszczenie ptaszka. Chłopiec zgodził się na taki układ, ale chciał najpierw dostać do ręki pieniądze. Franciszek wrócił więc do domu, z Lagoa da Carreira, miejsca, które znajduje się nieco poniżej Cova da Iria, aby przynieść dwa pieniążki zwracające wolność więźniowi. Gdy później patrzył na latającego ptaszka, zadowolony bił brawo i wołał:

– Uważaj, nie daj się więcej złapać! (Ws IV)

Kiedy czytamy o podobnych faktach, przypomina się nam, co tradycja opowiada o św. Franciszku z Asyżu. Ta rozwibrowana poezją dusza tak wielką miłością darzyła stworzenia, że traktowała je jak braci, bo przecież to dzieci Boga, który stworzył wszystko. Kiedy pewnego dnia Franciszek z Asyżu ujrzał prowadzonego do rzeźni baranka, jego serce tak głęboko się wzruszyło, że nie spoczął, aż nie ujrzał go wolnym.

Wielki Franciszek z Asyżu i malutki Franciszek z Fatimy to były dwie kontemplatywne dusze, dobrotliwe i niezwykle wrażliwe.

O zmierzchu trójka młodych kompanów spotykała się na starym klepisku i czekała w podniece-

niu na moment, gdy na firmamencie rozbłyskały gwiazdy, które dzieci nazywały *lampkami aniołów*, i księżyc, nazywany przez nie *lampką Matki Bożej*. Hiacynta najbardziej lubiła księżyc. Jej brat wołał słońce.

[Franciszek] szedł bawić się z nami na starym klepisku i oczekiwać na to, by Matka Boża i aniołowie zapalili swoje lampki. Bawiło go też ich liczenie, jednak nic go nie zachwycało tak bardzo jak śliczny wschód i zachód słońca. Jak tylko pojawiał się pierwszy promień, przestawał zajmować się szukaniem jakiegokolwiek zapalanej lampki.

– Żadna lampka nie jest tak piękna, jak lampka Pana Jezusa – mówił do Hiacynty, której podobała się bardziej lampka Matki Bożej, bo, jak twierdziła, nie rani wzroku.

I, rozentuzjasmowany, śledził spojrzeniem wszystkie promyki, które, iskrząc się w szybach domów z sąsiednich wiosek lub w kropłach wody obsiewających drzewa i roślinność pokrywającą góry, połyskiwały niczym gwiazdy, w jego mniemaniu tysiąc razy piękniejsze od gwiazd aniołów (Ws IV).

Franciszek, choć kochał wszelkie stworzenia, największą czułość serca zachowywał dla ludzi, swych braci. Cierpiał z nieszczęśliwymi i bardzo współczuł

biedzie innych, którą, nie mogąc pomóc w inny sposób, kontemplował.

Była tam pewna staruszka, którą nazywaliśmy Ciocią Marią Carreira. Na polecenie własnych dzieci kobieta ta czasami wypasała stado złożone z kóz i owiec. Te, słabo udomowione, bywało, że jej się rozpraszały, każde w swoją stronę. Gdy ją spotykaliśmy w takim kłopotcie, bardzo strapioną, Franciszek jako pierwszy spieszył jej na pomoc. Pomagał jej skierować stado na wypas i zgromadzić te zwierzęta, które zdążyły się już rozbiec.

Biedna kobiecina rozplýwała się w tysiącach podziękowań i nazywała go swym *Aniołkiem Stróżem* (Ws IV).

Tak wielkie zalety, dzięki objawieniom Anioła i Matki Bożej wyszlifowane przez kontakt z nadnaturalną rzeczywistością, wypolerowały kanty i uczyniły z tego serca diament, jak to przedstawia nam Łucja pod koniec swego życia:

Zawsze uśmiechnięty, zawsze miły i wyrozumiały. Bawił się ze wszystkimi dziećmi, bez różnicy, nikogo nie ganił. Jedynie czasami się odsuwał, gdy widział, że nie dzieje się dobrze. Kiedy go pytano, dlaczego odchodzi, odpowiadał:

– Bo nie jesteście dobrzy!

Albo: – Bo nie chcę się już więcej bawić (Ws IV).

Wujek Marto, z tym swoim specyficznym językiem, rozkoszował się tworząc portret swojego beniaminka:

Był krępy. Miał dobre zdrowie; dlatego przepowiadaliśmy mu krewki temperament; silny i rezolutny. Był bardziej porywczy, bardziej rozbrykany od Hiacynty. Z byle jakiego powodu tracił cierpliwość, z byle jakiego powodu zrywał się nagle, niczym cielak.

„To był prawdziwy mężczyzna” – dodaje ze swej strony matka.

Historyk Costa Brochado syntetyzuje:

Prawy niczym linia prosta, odziedziczył charakter po ojcu, był odważny i nieustraszony, żartowniś i rozrabiaka, lubił przyłać kolegom lub siostrom, gdy ci go irytowali... Podczas gdy siostra z kuzynką bawiły się przy stadku w gry typowe dla ich dziecięcego wieku, on oddalał się w poszukiwaniu kretów, zajęcy i lisów, zawierając zręczności swej pasterskiej laski i ostrości własnych oczu. Nierzadko wracał wieczorem do domu z kilkoma jaszczurkami, żeby się jeszcze pobawić, uganijając się za nimi¹⁰.

Takie stwierdzenia wydają się przeczyć odczuciom Łucji, która maluje nam kuzyna zawsze wy-

¹⁰ C. Brochado, *Fátima à luz da História*, s. 159.

rozumiałego, cichego i spokojnego. Píše nawet: „Zdaje się, że gdyby urósł, jego podstawową wadą, byłoby to, że nigdy się nie martwił” (Ws IV).

Jak pogodzić te opinie na pozór ze sobą sprzeczne?

Być może to wynik jakiejś pomyłki we wspomnieniach rodziców lub wyjątkowości cnót Łucji, która bezwiednie potrafiła obłąskawić wszystkich swych rówieśników, nawet tych najbardziej ekspansywnych.

Franciszek ukazuje się nam jako jedna z tych skierowanych ku wnętrzu dusz, bardzo wrażliwych, ze skłonnościami do kontemplacji, nie lubiących hałasu, wolących myśleć, aniżeli mówić, gotowych raczej słuchać, niż wypowiadać się, znajdujących upodobanie bardziej w cichym i spokojnym trwaniu niż w ciągłym ruchu. W domu i w zamkniętym kręgu znajomych czują się one swobodnie i bywają nawet ekspansywne. Poza kółkiem własnych przyjaciół lub poza środowiskiem rodzinnym dyskretnie się zamykają na wszystko, co ich nie zajmuje – nie lubią dużych zgromadzeń czy gier pozorów. Nieco później zobaczymy, że Franciszek izoluje się w górach, aby w ciszy medytować i kontemplować

lub aby uciec do kościoła i tam przebywać sam na sam z Jezusem.

Łucja jednak nie uważa kuzyna za zniewieściałego, miękkiego czy pozbawionego charakteru.

Nigdy nie było widać po nim strachu – pisze Łucja. – Bez żadnego problemu szedł sam nocą w jakiegokolwiek ciemne miejsce. Bawił się znalezionymi jaszczurkami i węzami. Owijał je wokół kija; wkładał im do skalnych jam owcze mleko do picia; włożył do jam w poszukiwaniu lisich nor, kryjówek królików i żenet itd. (Ws IV).

Życie pasterza

Więzy rodzinne i łaska połączyły ze sobą małych Pastuszków, wybranych przez Boga do wypełnienia tej samej delikatnej misji. W miarę upływu czasu głęboka, czysta i nadnaturalna miłość połączyła ich jeszcze ściślej.

Matka Łucji, pani Maria Rosa, rezolutna i pracowita góralka, chciała, aby jej dzieci od najmłodszych lat przyzwyczajały się do pracy, do zdrowego, surowego i ciężkiego życia. Dziewczynka ukończyła siedem lat. Mogła już pomagać rodzinie swą dziecięcą pracą. Powierzono jej pilnowanie stada.

Franciszek, w przeciwieństwie do siostry, nie odczuł jakoś szczególnie dotkliwie rozstania z kuzynką – do takich wniosków dochodzimy czytając jej komentarze:

Kiedy w wieku siedmiu lat zaczęłam wypasać moje stadko, wydawało się, że jemu było to zupełnie obojętne. Wieczorami czekał na mnie wraz ze swą siostrzyczką, ale zdaje się, że robił tak bardziej po to, aby zadowolić siostrę, niż ze względu na naszą przyjaźń.

Czekali na mnie na podwórku moich rodziców i podczas gdy Hiacynta wybiegała mi na spotkanie, jak tylko usłyszała dźwięk dzwoneczków, on czekał na mnie siedząc na kamiennych stopniach schodków prowadzących do drzwi domu (Ws IV).

Franciszek, a szczególnie jego siostrzyczka, mimo tak młodego wieku, uważali, że również są w stanie pilnować cichych owieczek i łagodnych baranków. Pomysł ekscytował przede wszystkim Hiacyntę, bo w ten sposób mogłaby spędzać cały dzień wraz z Łucją, swą ulubioną przyjaciółką. Nalegała na Franciszka, aby wyprosił pozwolenie od rodziców. Chłopak, zawsze gotowy, by spełniać czyjąś wolę, zgodził się.

Kiedy z takim uporem prosił matkę, by mu pozwoliła wypasać stadko wraz ze mną, zrobił to raczej po to,

by zadowolić Hiacyntę, która lubiła go bardziej aniżeli swego brata João.

Pewnego razu, gdy matka, już coraz bardziej niezadowolona, odmawiała mu zgody, odpowiedział z tym swoim zwyczajowym spokojem:

– Mamo, mnie to obojętne! To Hiacynta chce, żebym z nią poszedł.

Przy innej okazji również potwierdził tę swoją postawę. Przyszła do mojego domu – pisze dalej Łucja – jedna z moich dawnych koleżanek i zaproponowała mi, abym poszła z nią, bo tego dnia miała dobre miejsce wypasu.

Ponieważ dzień zapowiadał się pochmurny, udałam się do domu ciotki, aby zapytać, czy z Hiacyntą wybierają się Franciszek, czy też jej brat João – w przypadku, gdyby to ten ostatni miał towarzyszyć Hiacyncie, wolałam towarzystwo dawnej koleżanki. Ciotka już wcześniej zdecydowała, że ze względu na nadciągający deszcz miał iść João. Jednak Franciszek udał się do matki, by kolejny raz ponalegać.

Gdy otrzymał suche i zdecydowane „nie”, odparł:

– Mnie wszystko jedno. To Hiacyncie będzie żal (Ws IV).

W końcu pani Olímpia, matka Hiacynty i Franciszka, udzieliła dzieciom tak upragnionego i wyproszonego pozwolenia.

Rozdział 1

Być może, żeby się uwolnić od tych nieustannych próśb, pomimo tego, że dzieci były zbyt małe, powierzyła im pilnowanie swych owieczek. Promieniejący ze szczęścia, przyszli przekazać mi nowinę i umówić się ze mną, w jaki sposób połączymy nasze stadka. Każde z nas miało wypuścić swoje stado o godzinie wyznaczonej przez matkę, a pierwszy miał czekać na drugiego w Barreiro. Tak nazywaliśmy niewielki stawek w górskiej dolinie. Jak już byliśmy razem, wybieraliśmy pastwisko na dany dzień i szliśmy tam tak szczęśliwi, jakby na jakiś festyn (Ws I).

Rzeczywiście, dzień w górach to było prawdziwe święto – dzieci spędzały go na niewinnych zabawach, którym nie było końca.

Franciszek, raczej nie lubiący towarzystwa i hałaśliwego zamieszania, zabawiał się grając i śpiewając, gdy tymczasem jego towarzyszki radośnie tańczyły i biegały lub skakały po pagórkach.

Nie wykazywał, jak Hiacynta, zamiłowania do tańca – pisze Łucja. – Wolał raczej grać na fujarce, podczas gdy inni tańczyli!

Gdy wędrowaliśmy po górach, najbardziej lubił usiąść na najwyższej skale, grać na fujarce albo śpiewać. Podczas gdy jego siostrzyczka schodziła z pagórka, by sobie ze mną pobiegać, on pozostawał tam na górze

Górskie kwiaty

zajęty swoją muzyką i śpiewaniem. Najczęściej śpiewał taką piosenkę:

Amo a Deus no Céu,	Kocham Boga na Niebie,
Amo também na terra.	Kocham też na ziemi.
Amo o campo, as flores,	Kocham pole, kwiaty,
Amo as ovelhas na serra.	Kocham owce w górach.

Sou uma pobre pastora,	Jestem biedną pasterką,
Rezo sempre a Maria.	Zawsze modłę się do Maryi.
No meio do meu rebanho,	Pośród mojego stada,
Sou o sol do meio-dia.	Jestem słońcem południa.

Com os meus cordeirinhos	Od moich baranków
Eu aprendi a saltar.	Nauczyłam się skakać.
Sou a alegria da serra,	Jestem radością gór,
Sou o lírio do vale.	Jestem lilią dolin.

(Ws IV)¹¹

Ta piosenka trafnie ukazuje skłonności poetyckiej duszy Franciszka: kocha w niebie Boga i Najświętszą Dziewicę; na ziemi kocha pola, kwiaty i owieczki.

Innym razem wyśpiewywali razem całą trójką czyste szczęście prostego życia w górach. Takie

¹¹ Wiele lat później Łucja będzie kolędować śpiewając tzw. *janeiras* [czyli piosenki śpiewane w okolicach Święta Trzech Króli – przypis tłumaczki] z takimi właśnie słowami. Por.: A. de Figueiredo, *Fátima*, Livraria Bertrand, Lisboa 1936¹, s. 156.

piękne strofy przechowała dla nas cudowna pamięć
Łucji:

Nesta vida tudo canta	W tym życiu wszystko śpiewa
Comigo ao desafio:	Ze mną w przyśpiewkach:
Canta a pastora na serra	Śpiewa pasterka w górach
E a lavadeira no rio.	I praczka w rzece.
É a voz do pintassilgo,	To głos kosa,
Que me vem a despertar!	Przybywa zrobić mi pobudkę!
Logo ao nascer do sol	Jak tylko wszędzie słońce
No silvado a cantar!	W krzakach jeżyny śpiewa!
De noite canta a coruja,	Nocą śpiewa sowa,
Que me quer assustar!	Która chce mnie przestraszyć!
Na escamisada canta	Przy obieraniu kukurydzy śpiewa
A rapariga ao luar!	Dziewczyna w świetle księżycy!
O rouxinol na campina	Słowik na polanie
Passa o dia a cantar,	Śpiewa cały dzień.
Canta a rola no bosque	Turkawka śpiewa w lesie
Canta o carro a chiar!	Wóz śpiewa popiskując!
A serra é um jardim	Góry to ogród
Todo o dia a sorrir:	Uśmiechający się cały dzień:

São as gotas do orvalho To kropelki rosy
Nas montanhas a luzir. Połyskują na wzgórzach.
(Ws IV)

Cóż to by było za cudowne doznanie, gdybyśmy mogli usłyszeć chór tych trzech anielskich głosów intonujący proste radości swojego niewinnego życia!

Godziny szybko mijały na śpiewie, graniu, tańcach i zabawach. Każda przerwa rodziła kolejną, pośród bezgranicznej radości i niezliczonych zabaw, tak, że nie pozostawało czasu na modlitwę.

Kazano nam, byśmy po drugim śniadaniu odmówili różaniec. Jednak ponieważ zawsze brakowało nam czasu na zabawę, wynaleźliśmy sprytny sposób na szybsze zakończenie modlitwy: przesuwaaliśmy koraliki odmawiając jedynie: „Zdrowaś Maryjo, Zdrowaś Maryjo”. Gdy dochodziliśmy do końca tajemnicy, mówiliśmy bardzo powoli słowa: „Ojcze nasz”. I tak oto, w mgnieniu oka, jak to się zwykle mówić, mieliśmy odmówiony nasz różaniec (Ws II).

Bez wątpienia Najświętsza Dziewica nie zaaprobowałaaby tego tak zmyślnego i szybkiego sposobu rozprawienia się z różańcem, lecz, być może tak

jak my, uznałaby go za zabawny. Jednak, trzeba przyznać, nie było to cnotliwe.

Ten fakt, jak i inne, których Łucja nie stara się ukryć, ukazuje nam, że Franciszek, jak również jego dwie towarzyski, nie urodził się świętym ani nie był pozbawiony drobnych wad.

W godzinę śmierci, przed spowiedzią, Hiacynta przypomni mu następujące uchybienia: walki na kamienie między chłopakami z Aljustrel i z Bo-leiros, kradzież ojcu pieniążka na zakup harmonijki i – dodaje Łucja – czasami nieposłuszeństwo wobec matki.

Wydaje nam się bardzo ostra ocena procesu kanonicznego dotycząca trojga Widzących:

Nie zauważano w dzieciach niczego, co by je odróżniało od najlepszych dzieci, ich kolegów; żadnych szczególnych poruszeń, żadnego specjalnego skupienia. Miały swoje rozkojarzenia, bywały lekkomyślne, jak inne. Ich pobożność była zdrowa i prosta, nie zwracając na siebie szczególnej uwagi.

Tu znajduje się kolejny dowód na prawdę objawień i na dobre sumienie Pastuszków. Dusze szczególnie obdarzone przez Boga niezwykłymi darami nie robią alarmu z powodu tak niecodziennych

łask, lecz pokornie skrywają je pod welonem naturalności.

Jak już widzieliśmy, jedną z ulubionych zabaw trojga dzieci była zabawa z gwiazdami. Bawienie się z gwiazdami to, w wyobraźni dzieci, zabawa aniołów. I aniołowie z nieba przyszli pobawić się z tymi aniołami z ziemi. Tej, która jest „piękna jak księżyc”, nie zadowoliło jedynie prowadzenie swych trojga powierników z wysokości raj. Zstąpiła na ziemię i czule z nimi rozmawiała.

Gdy dzieci zajmowały się pilnowaniem stad, lubiły wywoływać echo wśród skalnych urwisk.

Najlepsze echo wywoływało imię Maria. Z wysokości jakiejś skałki lub na górze jakiejś polany krzyczały: Ma-ry-ja! A z drugiej strony jakiś głos odpowiadał: Ma-ry-ja!

Tak bardzo wołały Maryję, że niebo odpowiedziało im nie zwykłym słowem, lecz nieskalaną obecnością białej Pani ubranej w światło.

Najświętsza Dziewica przyszła do błogosławionej ziemi Fatimy, aby wybrać tych troje niewinnych i pokornych Pastuszków na powierników swego Serca. A ponieważ tak wielka była misja, do której ich przeznaczyła, wysłała wpierw niebiań-

Rozdział 1

skiego ambasadora, aby przygotował ich niewinne dusze.